

Włoski design nie wymaga rekomendacji. Włoskie brzmienie, kojarzone przede wszystkim z Sonusem Faberem, też ma dobrą markę, ale nie jest reprezentowane przez wielką liczbę firm, zwłaszcza głośnikowych. Dlatego kolejna, jaka pojawia się na naszym rynku, nie powinna wywołać przesyty – a może spowodować szczególne zainteresowanie właśnie wyjątkowymi projektami wzorniczymi.

Rossofiorentino VOLTERRA



Nigdy dość... Wydawałoby się, że rynek zespołów głośnikowych jest już tak zagospodarowany, że nie wciśnie się tu już szpilki. A jednak wciąż pojawiają się nowe marki – z całego świata, a także z Polski. Nawet w czasach „kryzysu” (wrażenie kryzysu chyba już na stałe wbiło się w naszą świadomość i nasz sposób myślenia o wszystkim wokół, jest elementem swoistej „poprawności” w mowie i piśmie na dowolny temat) wciąż są odważni, aby rzucić wyzwanie już obecnym i zlekceważyć los tych, którym się nie udało. W konkretnej dziedzinie zespołów głośnikowych motywacja do działania jest szczególnie silna. Jestem głęboko przekonany, że wynika ona nie tylko z nadziei na zyski, ale i z potrzeby tworzenia – zespoły głośnikowe inspirowane jak żadne inne urządzenia elektroakustyczne. Można nadawać im najbardziej fantastyczne kształty, tłumacząc to korzyściami akustycznymi płynącymi z oryginalnych pomysłów, a odmienne konfiguracje przetworników, a także ich różne typy, są widoczne na pierwszy rzut oka, obrazując koncepcje konstruktora. Żadne inne urządzenie audio nie ukazuje tak łatwo wizji, jaką miał konstruktor, nawet zanim jeszcze cokolwiek usłyszymy – a kiedy przechodzimy do odsłuchów, sytuacja jest podobna i różnice brzmieniowe między kolumnami okazują się o wiele większe niż między jakimikolwiek innymi komponentami systemu. To nakręca zainteresowanie porównywaniem wśród audiofilów-użytkowników, ale niektórych prowadzi też dalej – do chęci tworzenia własnych projektów. Z kolei stąd już tylko jeden krok do decyzji o „wejściu na rynek”, choćby w mikroskali. Ten uniwersalny wstęp ma jednak szczególny związek z marką Rossofiorentino, bowiem nazwa firmy to artystyczny pseudonim włoskiego artysty z Florencji z doby renesansu... Pewnie myślicie, że jakiegoś kolejnego muzyka albo lutnika, bo na tych powołuje się np. Sonus Faber tworząc proste skojarzenia między muzyką a urządzeniami konstruowanymi do jej odtwarzania? Myślałem tak i ja, nie jestem historykiem sztuki, ale producent wyjaśnia, że Giovan Battista di Jacopo był malarzem korzystającym z doświadczeń swoich mistrzów – czyli wielkiej trójki: Michała Anioła, Leonarda da Vinci i Rafaela – ale wprowadzał w swojej sztuce więcej ekspresji za pomocą wyrazistych rysów, gry światłem i żywych barw. Sam był rudy, stąd przydomek „Rosso”. Doczytałem też, że popełnił samobójstwo, czego firmie nie życzymy. W logo firmy znajduje się podtytuł „odtworzyć rzeczywistość”, więc można sądzić, że jej brzmieniowy profil będzie właśnie nawiązywał do stylu patronującego mistrza. To się okaże, ale w tym miejscu widzimy kolumny o bardzo oryginalnej architekturze, która też może w dużym stopniu zachęcić do ich bliższego poznania. Każdy konstruktor kolumn jest lepszym lub gorszym artystą, w dodatku powinien być wszechstronny – łączyć wątki muzyczne, plastyczne i oczywiście techniczne. Nie mówiąc o budżecie...

Patrząc na całą ofertę Rossofiorentino, widzimy, że ambicje firmy są jednoznacznie hi-endowe. W dzisiejszych czasach (kryzysowych...) nie mogą być zresztą inne w przypadku firmy niewielkiej, która nie uruchamia dużej produkcji w Chinach, lecz trzyma wszystko w garści w Europie, i to w tej jej części, w której koszty pracy nie są niskie. Charakterystycznym elementem oferty jest nie tyle konkretna konstrukcja, co możliwość zamówienia najbardziej wymyślnych wariantów wykończenia – chociaż na realizację specjalnych zachcianek trzeba poczekać dłużej. Nie sprawdzałem, jak firma wywiązuje się z takich zleceń, ale na stronie są pokazane wykończenia fornirowane, lakierowane, w metalu i w skórze. Swobodne operowanie różnymi materiałami w zakresie wykończenia obudowy widać już w standardowym wykonaniu testowanych Volterra.

Liczba dostępnych modeli jest skromna, ale wystarczająca, żeby zaspokoić potrzeby tych, którzy chcą kupić „coś” w określonym zakresie cenowym, nie szukając jednocześnie bardzo konkretnego typu konstrukcji ani dziury w całym. Siedem modeli (w tym jeden głośnik centralny) podzielono między trzy miniserie, i dla każdej znaleziono odpowiednio nobilitującą, choć mało oryginalną nazwę – najwyższa to „flagowce”, środkowa to „referencje”, a najniższa jest „prestizowa”. Testowana Volterra pochodzi z serii „Referencje”; że nie jest flagowcem, to oczywiste, lecz czy nie przyniesie właścicielowi prestiżu?

Projekty poszczególnych serii są wyraźnie zróżnicowane, firma nie wstydziła się w żaden wyraźny schemat, który pozwalałby je szybko

identyfikować jako Rossofiorentino, chociaż widać pewne wspólne rysy (często pojawia się kształt trapezu); ważniejsze było, aby każdy model z osobna miał swoją indywidualność. Natężenie wzorniczej innowacyjności, podobnie jak samej techniki, jest proporcjonalne do pozycji modelu w hierarchii oferty, ale nasza ocena „urody” poszczególnych konstrukcji będzie indywidualna. Kiedy ważyły się losy, który model będziemy testować, w grę wchodziły Voltery i dwa razy droższe Sieny (już z serii „flagowej”). Nawet się ucieszyłem, że do planowanego testu kolumn w zakresie 35 000–40 000 pasują te pierwsze, ponieważ po prostu bardziej mi się podobają – są zgrabne i bardzo oryginalne, nie przypominam sobie, abyśmy kiedykolwiek testowali model o dokładnej takiej konstrukcji modułowej. Ustawienie dwudrożnego monitora na module basowym nie jest niczym nowym, ale wiele szczegółów pozwoli uznać Voltery za kolumnę niepowtarzalną.

Producent przedstawia ją jako układ dwuipółdrożny, chociaż w ten sposób, dość zaskakująco, pomija działanie jeszcze jednego przetwornika w układzie, który nie jest najważniejszy dla działania Voltery, ale bardzo istotny dla oryginalności firmowej koncepcji i zdobywania uznania wśród klientów czujących na takie „smaczki” i „zaawansowania”. Powyżej zasadniczego głośnika wysokotonowego, czyli 28-mm jedwabnej kopułki, zainstalowano bowiem coś jeszcze mniejszego – „ultrasoniczny generator” (tak nazywa go producent), czyli wstęgowy przetwornik superwysokotonowy, mający działać powyżej 22 kHz, aż do 100 kHz... Czy to możliwe? To pytanie pozostanie tutaj bez odpowiedzi. Ciekawe są jednak argumenty stojące za wprowadzaniem takich dodatków. Supertweetery pojawiły się piętnaście lat temu wraz z wprowadzeniem formatów DVD-Audio i SACD, potem, wraz z ich marginali-

Fronty modułów górnego i dolnego wzmocniono 10-mm panelami ze szczotkowanego aluminium, które zakrywają też kosze wszystkich przetworników. W komplecie nie ma maskownic, chociaż odkryliśmy, że we froncie są ukryte magnesy, które mogłyby je elegancko trzymać.

Konieczność zastosowania cokołu stabilizującego kolumnę, której obudowa zwęża się ku dołowi, nie budzi wątpliwości, jednak dystansujące tuleje nie wydają się już konieczne – wbrew pozorom, w dolnej ścianie nie ma żadnego otworu bas-refleks.

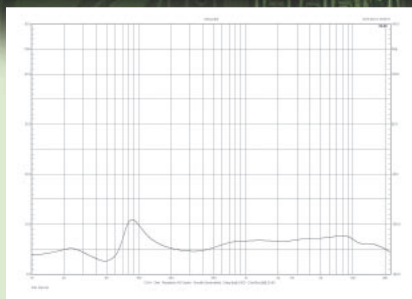


Designed and Manufactured in Italy – nawet numer seryjny wpisano ręcznie. Pojedyncza para, ale unikalnych zacisków przyłączeniowych. Cztery widoczne śruby umożliwiają odkręcenie tylnej ścianki środkowego modułu, gdzie prawdopodobnie znajduje się zwrotnica, co pozwala też na mocowanie górnego i dolnego modułu.

zacją, też usunęły się w cień, ale teraz mają kolejną szansę, bowiem przemawiają za ich stosowaniem argumenty o szerszym pasmie zapewnianym przez pliki wysokiej rozdzielczości. Oczywiście nasz słuch nie ewoluuje w tym kierunku, ale dyskusja o słyszalności częstotliwości powyżej 20 kHz i sensowności wprowadzania takich rozwiązań wykracza poza ramy tego opisu.

Połączenie przetworników kopułkowego i wstęgowego dobrze znamy z kolumn firmy Dali. Tam jednak podział przeprowadzono przy kilkunastu kilohercach, aby przetwarzać samego skraj pasma, w pobliżu 20 kHz, przekazać przetwornikowi wstęgowemu, a nie w celu znacznego rozszerzenia pasma przenoszenia. W kolumnach Rossofiorentino jedwabna kopułka przetwarza tak daleko, jak potrafi, a miniaturowa wstążka (znacznie mniejsza niż w Dali) zajmuje się zakresem stricte ultrasonicznym. Jak to robi – trudno usłyszeć, a nawet zmierzyć.

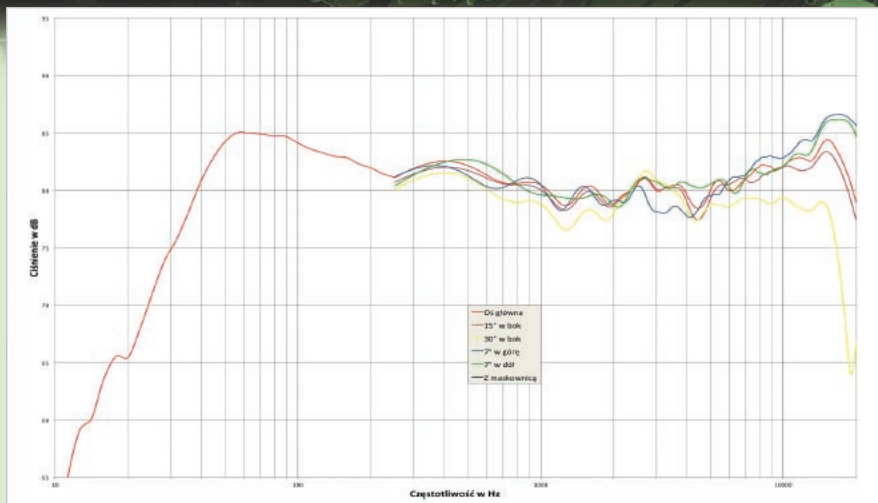
Laboratorium Rossfiorentino VOLTERRA



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Laboratorium Sonusa zaczęliśmy od uprzejmej krytyki pod adresem nie tyle samych pomiarów, co parametrów podawanych przez producenta, więc byłoby nie fair, gdybyśmy nie potraktowali na podobnych warunkach Rossfiorentino – skoro i tutaj są ku temu jakiegokolwiek powody. Pasma przenoszenia – dla wielu zainteresowanych wciąż podstawa do oceny jakości urządzenia – ma sięgać aż do 100 kHz! Aby nie pozostawiać niedomowień, producent podaje, że przy częstotliwościach granicznych spadki wynoszą -3 dB. Ciekawe, że dolna częstotliwość graniczna określona jest jako 38 Hz, zatem w tę stronę producent nie szarżuje i – jak się okazuje – wynik taki zostaje osiągnięty, natomiast astronomiczne 100 kHz zrodziło się pewnie w planach w związku z zastosowaniem specjalnego przetwornika superwysokotonowego; ponieważ możliwości naszego systemu pomiarowego kończą się przy 20 kHz, więc nie jesteśmy w stanie obserwować, co się dzieje powyżej. Widząc jednak, że charakterystyka zaczyna opadać już przed 20 Hz, jest prawie pewne, że powyżej tej granicy nie odzyskuje ona już poziomu z głównej części pasma; o 100 kHz w ogóle nie ma co marzyć, chyba że „gdzieś tam wyżej” dzieją się jakieś cuda; opadanie charakterystyki widoczne jest na wszystkich osiach, nie jest więc problemem braku zgodności fazowej pod jakimś kątem, ale raczej definitywnym zakończeniem przetwarzania przez głośnik wysokotonowy lub superwysokotonowy. Taka charakterystyka nie byłaby dziwna w działaniu samej 28-mm jedwabnej kopułki – podobną prezentuje obok Olympika Sonusa Fabera – i taka całkowicie satysfakcjonuje w kontekście tego, co możemy usłyszeć. Jeżeli jednak jakiś producent przekonuje, że warto pasmo rozszerzyć i obiecuje to wykonać, to oczekujemy spełnienia tych obietnic.

Zapominając o częstotliwościach ultrasonicznych, a skupiając się w zakresie akustycznym, widzimy bardzo ładną charakterystykę, umiętynie i z pewnością świadomie wyprofilowaną tak, aby lekko uwypuklić skraje pasma; niewielkie rozejście się charakterystyk widać w okolicach drugiej częstotliwości podziału – osłabienie przy 3-4 kHz na osi +7°. Najładniejsza charakterystyka



Rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

biegnie na osi -7°, czyli gdy usiądziemy dość nisko, ale różnice są na tyle delikatne, że nie należy z tego robić problemu. Z wpływem maskownicy też nie ma problemu, ponieważ nie ma jej w ogóle.

Obydwa podsystemy pracujące w zakresie niskotonowym (nisko-średniotonowy w bas-refleksie, niskotonowy w obudowie zamkniętej) też zgrano bardzo dobrze, co – wbrew pozorom – wcale nie jest łatwe ze względu na rozchodzące się charakterystyki fazowe, ale charakterystyka wypadkowa nie wykazuje żadnych zaburzeń, a spadek w kierunku najniższych częstotliwości zaczyna się dość nisko i jest łagodniejszy niż w przypadku klasycznego bas-refleksu, co powinno procentować dobrą odpowiedzią impulsową. Spadek -6 dB względem średniego poziomu mamy przy ok. 35 Hz – podobnie jak w *Olympicach*. Średni poziom jest jednak dość niski (ok. 84 dB), a jest to przecież poziom czułości, a nie efektywności (mierzonej przy napięciu 2,83 V, lecz kolumny są 6-omowe, więc oznacza to więcej niż 1 W). Wyjątkowo możemy zgodzić się z sytuacją, gdy impedancja znamionowa określona jest na 6 omów, a minimalna wartość wynosi 3 omy (o czym informuje producent w swoich danych), ponieważ minimum to pojawia się przy 50 Hz, a impedancję znamionową, zgodnie z normą, powinno ustalać się na podstawie minimum leżącego powyżej szczytu rezonansu, ten znajduje się przy 85 Hz; przy ok. 300 Hz minimum wynosi ok. 4,7 oma, co pozwala standardyzować impedancję znamionową do 6 omów. Zmienne impedancji w całym pasmie nie jest duża, co pomoże słabszym wzmacniaczom. Dość nietypowy przebieg impedancji w zakresie niskich częstotliwości jest efektem współdziałania dwóch podsystemów o różnych charakterystykach impedancji, połączonych oczywiście równolegle.

Impedancja znamionowa [Ω]	6
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	84
Rek. moc wzmacniacza [W]	70-200
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]*	105 x 28 x 31
Masa [kg]	37



Z tyłu, w obrębie górnego modułu, znajduje się otwór bas-refleks, należący do układu rezonansowego 16,5-cm przetwornika nisko-średniotonowego; dolna „20-tka” pracuje już w obudowie zamkniętej.

Ignorując działanie „generatora”, układ *Volterry* można nazwać dwuipółdrożnym, ale i wtedy będzie on dość nietypowy. Widząc znacznie większy przetwornik niskotonowy niż nisko-średniotonowy, gotowi jesteśmy raczej podejrzewać, że cały układ jest trójdrożny, podobnie jak w *Olympicach* Sonusa. Tego typu rozwiązanie nie jest kompletnym novum, znamy je np. z dawnych konstrukcji *Phonara*, ale w przypadku *Volterry* jego geneza jest specyficzna; otóż górny moduł tej konstrukcji, obejmujący 16,5-cm przetwornik nisko-średniotonowy, 28-mm kopułkę wysokotonową i wstępowy „generator”, jest bliźniaczo podobny do samodzielnej konstrukcji *Fiesole* – drugiej w serii „Reference”; *Fiesole* to duży podstawkowiec, sam w sobie dość ciekawy, bo przecież z „generatorem” (choć opisywany przez producenta jako dwudrożny), w obudowie bas-refleks. Przymierzając się do zaprojektowania większej konstrukcji, producent postanowił wykorzystać *Fiesolę* w zasadzie bez zmian – wystarczyło przyszykować moduł niskotonowy, co zrobiono bardzo zęcznie. Patrząc na *Volterrę* i nie wiedząc nic o istnieniu *Fiesoli*, nie domyślił się takiego planu – *Volterra* wygląda niekonwencjonalnie, ale spójnie i harmonijnie. Środkowy moduł, ten z wklęsłymi bokami, wygląda jak łącznik między modulem górnym i dolnym, które mają taką samą wielkość i kształt – tyle, że dolny jest odwrócony większą podstawą ku górze; w ten sposób dodatkowo uproszczono proces produkcyjny, skoro również dolna część konstrukcji *Volterry* bazuje na obudowie *Fiesoli*, tylko inaczej „powierconej”. Być może część środkowa tworzy wraz z dolną jedną komorę, wykorzystywaną przez głośnik niskotonowy, być może część środkowa nie jest wykorzystywana akustycznie, chociaż jest potrzebna do ustawienia górnego modułu na optymalnej wysokości, posłużyła także jako baza dla terminalu przyłączeniowego i pewnie dla zwrotnicy. Byłbym niemal pewny, że objętość części środkowej przyłączono do części dolnej, gdyby głośnik niskotonowy pracował w komorze bas-refleks, jednak sekcja niskotonowa działa w komorze zamkniętej i w takiej sytuacji może wystarczyć objętość, jaka znajduje się w samym dolnym module. To też jest ciekawy i chyba już zupełnie niezwykły wybór, aby mniejszy głośnik nisko-średniotonowy działał w systemie bas-refleks, a większy niskotonowy – w zamkniętej; jeżeli już w układach dwuipółdrożnych występuje jakieś zróżnicowanie systemów rezonansowych sekcji nisko-średniotonowej oraz niskotonowej, to zwykle jest odwrotnie – głośnik niskotonowy ma przede wszystkim zapewnić jak najniższe „zejście” basu, a to ułatwia bas-refleks. Domyślam się, jakich głośników użyto, mimo że ich nie wykręciliśmy ani nawet nie widać ich koszy, ukrytych sprytnie i estetycznie pod aluminiowymi panelami – widząc jednak membrany i czytając w dodatku, że nomeksowe, zdecydowanie stawiam na HDS-y Peerlessa: na górze HDS 164 Nomex, na dole HDS 205 Nomex, co zgadzałoby się też ze sposobem ich zastosowania (rodzaje i objętości komór w kontekście ich parametrów T-S).

R
E
K
L
A
M
A

Celulozowo-
nomeksowe
membrany
z dużymi,
wklęsłymi
nakładkami
przeciw-
pyłowymi
przypominają
„HDS-y” Peer-
lessa; w roli
nisko-śred-
niotonowego
zastosowano
model 6,5-
calowy, w roli
niskotonowe-
go – 8-calowy.



ODSŁUCH

Pierwszego testu kolumn Rossofiorentino i ich brzmienia nie można odnieść do żadnych wcześniejszych spotkań z produktami tej firmy; wciąż jednak interesujący może być ogólny kontekst włoski – jak Rossofiorentino prezentują się na tle znanych już Sonusów i Chario? Czy uda się znaleźć jakiś wspólny włoski mianownik? Próby ustalenia, na czym polega włoski styl, z góry skazane są na niepowodzenie, skoro tak wszechstronnie dotychczas „przerabiane” Sonusy brzmiały kompletnie inaczej niż Chario, też poznane na wielu przykładach. Teraz ustalenie, czy Rossofiorentino bliżej do pierwszych, czy do drugich – nie ma chyba żadnego znaczenia... Jeszcze raz na nie spojrzmy, zanim ich posłuchamy; nie pod kątem układu przetworników, nie w celu poszukiwania tropów dotyczących brzmienia, ale na samą ich architekturę, na projekt plastyczny – coś to ma wspólnego z „włoszczyzną”? Taki projekt mógł powstać w całej Europie, na całym świecie, pod warunkiem oczywiście, że zajmowałby się nim designer na poziomie, ale nie widzę w nim żadnej narodowej stylizacji, choć zauważam oryginalność i dobry smak. Czy dokładnie to samo dotyczy brzmienia? Tak, jeżeli chodzi o dobry smak; nie, jeżeli chodzi o oryginalność. I nie jest to w żadnej mierze zarzut; wręcz przeciwnie – pochwała. Oto dość niekonwencjonalnie wyglądające kolumny brzmią zupełnie normalnie. Już na końcu odsłuchu przyszło mi to do głowy, ale sprzedam tę myśl właśnie tutaj: Te kolumny wielu klientów może kupować w ciemno. Jeżeli spodoba się ich forma, i apetyt wzmocni dodatkowo prestiż włoskiej firmy, to w domu nie powinno być rozczarowa-



Oto jedna ze specjalnych wersji wykończenia – „czarny krokodyl”.



Logo Rossofiorentino oparte na złoto-czerwonej literze R; nazwę firmy inspirował włoski malarz schyłku renesansu, który artystyczny przydomek zawdzięczał swojej rudości.

nia – o ile poprzeczka wymagań nie będzie zawieszona zbyt wysoko, a gust właściciela nie będzie ukształtowany przez niekończące się porównania i poszukiwania ideału, ani też skupiający się na jakichś w wybranych elementach dźwięku, niezwykle dla kogoś pożądanym. *Volterry* świetnie radzą sobie z programem obowiązkowym, nie można ich przyłapać na poważnych niedociągnięciach, chociaż nie wnoszą niczego nadzwyczajnego.

Przejdźmy już od tego podsumowania do szczegółowych obserwacji, z których ono wynika.

Bas jest mocny i niski, w stosunku do Sonusów obfity, ale w skali bezwzględnej jeszcze „w normie”; niezależnie od swojej siły, która robi dobre wrażenie, jest też na swój sposób łagodny, nie ma może piorunującego uderzenia, ale jest czysty i dostatecznie zwiny; nie jest twardy, a lekkie zaokrąglenie wydaje się nie pogarszać kontroli. Uderzenia w struny kontrabasu były szybkie i wyraźne, zaś elegancko wybrzmienie nie zaciemniało kolejnych dźwięków. Po pierwsze – ładnie i przyjemnie, dopiero po drugie – efektywnie, a w najmniejszym stopniu wyczynowo. Najniższe rejestry są obecne częściej niż w Sonusach, lecz nie spowalniają tempa, o ile dyktowane jest przez muzykę; jednak soczyste, najniższe dźwięki, które przecież też nie pojawiają się w muzyce przypadkiem, są wydobywane we właściwych proporcjach, a nie poświęcane na rzecz podkreślenia rytmu i uprzywilejowania „górnego” basu. Środek pasma jest za to delikatniejszy, nie tyle wycofany, co wyrównany, dopieszczony, może trochę nazbyt ostrożny, więc nie będzie budował bardzo dużych i bliskich pozornych źródeł czy wzmacniał pierwszego planu, za to może się spodobać oddech, przejrzystość, duża scena – szeroka i głęboka. W Brzmieniu *Volterry* jest dużo swobody i luzu, nie ma napięcia, wielkich emocji, podgrzania – słucha się ich bezpiecznie, i chociaż ciarki po plecach nie przechodzą, a muzycy nie wkraczają nam do pokoju, to dość szybko atuty takiej prezentacji procentują gotowością do dłuższego słuchania – nie w oczekiwaniu na sensacyjne wydarzenia i spektakularne dźwięki, nawet nie dla „odkrywania” znanej nam muzyki na nowo, bo wszystko toczy się

raczej w przewidywalnym kierunku, co dla odpoczynku przy nagraniach, które lubimy, nawet dla delektowania się swoistą delikatnością tego brzmienia, a nie dla ekscytowania się detalicznością czy dynamiką. Sonusy grają bardziej gęstym, spójnym, bliższym dźwiękiem, Rossofiorentino trzymają większy dystans, nie mają tak plastycznego i wielowarstwowego środka, lecz zasadnicza naturalność wszystkich dźwięków jest dobrze utrzymana; nie jest co prawda podkreślana bardzo bogatą barwą, ale w zamian unikamy kontaktu z jakkolwiek nerwowością i nawet minimalnie drażniącymi artefaktami. To brzmienie jest bardzo „higieniczne”, wygładzone, i chociaż przez to pozbawione części naturalnych faktur, szorstkości i nalotów, to trzymające bardzo dobrą równowagę tonalną oraz płynność. Środek pasma jest wolny od podbarwień i czytelny, mimo że trochę „rozmażany”, uderzenia werbla nie miały błyskawicznego ataku, nie „strzelały”, chociaż były dobrze „osadzone”, nie były cienkimi kłapięciami – ale już ze stopą perkusji, dzięki mięsistości basu, było znacznie lepiej, a blachy miały odpowiedni blask i długie wybrzmienie.

Charakter *Volterry* jest wyraźnie inny niż Olympiki, lecz bliższy stylowi innej wspomnianej już włoskiej firmy – Chario. Można powiedzieć, że znajduje się pomiędzy Sonusem a Chario, bliżej tej drugiej, co oznacza, że mamy do czynienia z dobrym zrównoważeniem przy lekkim ekspozowaniu skrajów pasma (Chario rozwijają je jeszcze odważnie). Dlatego brzmienie Rossofiorentino można uznać za uniwersalne i dobrze przemyślane – nie jest w żadną stronę ekstremalne, jest w nim trochę komercji, dużo elegancji, przede wszystkim poprawność i lekkostrawność, którą bardzo zgrabnie połączono z efektywnym basem. Jeszcze nie basidłem, ale już nie basikiem. Potrafią zagrać głośno, a zarazem niegaresywnie, mają duży potencjał i bardzo dobre maniere.

VOLTERRA

CENA: 38 700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AVIQ
www.aviq.pl

WYKONANIE

Oryginalna architektura oparta na systemie modułowym, wynikającym z połączenia dwudrodznego monitora z „podstawką” niskotonową. Wymakowana kompozycja różnych materiałów – szczerkowane aluminium, lakier fortepianowy, lakier proszkowy, skóra – eklektycznie, ale nowoczesnie i po prostu ładnie.

PARAMETRY

Charakterystyka „symetryczna” z lekko wzmocnionymi skrajami, ale przez środek pasma przechodząca bez zakłóceń, umiarkowana czułość 84 dB przy łatwej, 6-omowej impedancji.

BRZMIENIE

W barwie i detalach gładkie oraz delikatne, z czystym, lecz dobrze prowadzonym basem, a także bardzo obszerną, lekko cofniętą sceną. Relaksujące, uprzejme, bez „energetyzowania”, mimo to z komfortową swobodą, tworzoną przez „łagodną siłę” niskich częstotliwości i dużą przestrzeń.



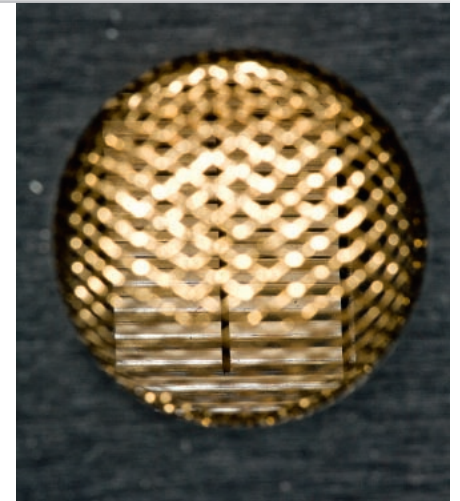
28-mm średnica kopułki i charakterystyczne „wąsy”, będące wyprowadzeniami cewki, wskazują, że tweeter dostarczyła firma Dynaudio lub Morel. I tyle by wystarczyło, aby sięgnąć 20 kHz, lecz to za mało, aby wyróżnić się na tle konkurencji.

Odrębnym rozdziałem jest sposób wykończenia ścianek obudowy. Wspominałem o dostępności (przynajmniej teoretycznej) różnych wersji na specjalne zamówienie, ale nawet wersja standardowa, która dotarła do testu, ma się czym pochwalić. Na pierwszy rzut oka nic specjalnego – kolumny są całe czarne. Ale szybko dostrzegamy, że na tę czerń składają się aż cztery zupełnie inne, świetnie dobrane materiały i faktury. Boki i tyły skrajnych modułów zostały wykończone lakierem



Ponad 28-mm jedwabną kopułką – zasadniczym przetwornikiem wysokotonowym – znajduje się jeszcze mniejszy przetwornik wstęgowy, nazwany przez producenta „generatorem ultrasonicznym”.

fortepianowym, a fronty wzmocnione 10-mm anodyzowanymi panelami aluminiowymi; przód i tył środkowego modułu zamknięto podobnej grubości panelami z mdf-u, pokrytego lakierem proszkowym, natomiast jego boki – czarną skórą. Gdybym tego nie zobaczył, a tylko przeczytał, pomyślałbym, że za dużo naraz; jednak właśnie spójność kolorystyczna i dokładność wykonania powodują, że końcowy efekt jest bardzo dobry, wcale „nieprzekombinowany”. Jedyne obiekcje este-



Zmniejszanie masy i średnicy membrany jest sposobem na przesuwanie w górę pasma przenoszenia, ale o przetworniku wstęgowym, który osiągnąłby 100 kHz, wcześniej nie słyszałem.

tyczne (moje osobiste) mam wobec cokołu, a dokładnie jego wyraźnego odsunięcia od bryły obudowy; to co prawda często stosowany manewr, ale tutaj już niepotrzebny, wystarczyłaby delikatniejsza dylatacja, stworzona przez ciekłą płytę, a nie cztery nóżki – wyglądają, jakby tworzyły ujście dla bas-reflektu umieszczonego w dolnej ściance, a – jak wiemy – żadnego bas-reflektu tam nie ma. A może miał być?....